Nr. 154. We Lwowie, wtorek dnia 7. Czerwca 1870. Rok II.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej z południa.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct.

Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł. **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Bióro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej p. l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1 W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler** W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **5** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego". — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Administracji.

Przedpłata na „DZIENNIK POLSKI" wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na siedm miesięcy tj. od 1go czerwca do końca b. r. . . . . **10** zł. **50** c.
na cztery miesiące, tj. od 1go czerwca do końca września br. . . . . . . **6.** „ — „
kwartalnie . . . . **4.** „ **50** „
miesięcznie . . . . **1.** „ **50** „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . . . **3.** „ **50** „
miesięcznie . . . . **1.** „ **25** „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko od 1. i 16.** każdego miesiąca.

Odpowiedź »Czasowi«.

Dziesięć dni temu pojawił się był w *Czasie* artykuł, doradzający wschodniej części kraju, ażeby dla miłej zgody przy sposobności obecnych wyborów zawarła pakt z frakcją p. Ławrowskiego, a to w ten sposób, że miasto Lwów miałoby wybrać posłem samego p. Ławrowskiego, a w okręgach wyborczych z gmin wiejskich my sami mielibyśmy dołożyć starania, ażeby jak najwięcej figur do tej frakcji należących, wybrano posłami.

Żałujemy mocno, że zamiast pozostawić kronikarzowi naszemu żartobliwą rozprawę z tą propozycją krakowską, wzięliśmy rzecz na serjo, uwzględniając powszechne mniemanie, iż *Czas* jest wytrawnem, a przynajmniej poważnem pismem perjodycznem. Dość, że szanowny kolega krakowski przez cały tydzień strawić nie mógł naszej odpowiedzi, objawiając to ciągłem pomrukiwaniem, to w kronice, to w „Ostatnich wiadomościach". Nakoniec przyszło do gwałtownego wybuchu, i oto w niedzielę wyzionął *Czas* przeciw nam cały artykuł wstępny w formie „listu, udzielonego redakcji", a składającego się z dwóch części.

W pierwszej części, oskarża *Czas* redakcję *Dziennika Polskiego* przed jego założycielami, iż miała redagować pismo konserwatywne, a redaguje radykalne. W drugiej części, przemawia powtórnie za kompromisem z frakcją p. Ławrowskiego przy obecnych wyborach. Z każdą z tych części zmuszeni jesteśmy rozprawić się osobno.

Najprzód zaprzeczyć musimy twierdzeniu *Czasu*, jakoby „kilkunastu konserwatywnych szlachciców podolskich" założyło *Dziennik Polski* „chcąc się uwolnić z pod dyktatury *Gazety Narodowej* a okiełznać cokolwiek *Dziennik Lwowski*". Nie da się zaprzeczyć, że *Dziennik Polski* założonym został w celach konserwatywnych, ale między tym konserwatyzmem a konserwatyzmem *Czasu* zachodzi ogromna różnica. Celem stronnictwa, które założyło *Dziennik*, jest tylko konserwować polskość, konserwować zdobycze konstytucyjne, które tej polskości swobodne istnienie i dalszy rozwój zapewniają; celem zaś konserwatyzmu takiego, jak go *Czas* pojmuje, jest przestrzegać, ażeby się nic a nic w kraju z miejsca nie ruszyło. Śmiało powiedzieć możemy, iż między konserwatyzmem naszego stronnictwa a konserwatyzmem stronnictwa *Czasu* istnieje przedział taki, jaki istnieć musi między instynktem zachowawczym całego narodu, a instynktem zachowawczym jednej kasty.

Oto jest przyczyna, dla której *Czasowi* nieraz polityka naszego stronnictwa musi się wydawać „radykalną". *Czas* uważa nasze stronnictwo za konserwatywne, ponieważ ono wraz z nim odpycha skrajne programy akcji politycznej, ale *Czas* nie zastanowił się podobno, iż czynimy to z innych zupełnie, niż on pobudek. Co innego jest bowiem wstrzymywać naród od zbyt śmiałych i nieroztropnych kroków dla tego, że one szkodzić mogą jego interesom, a co innego z natury, z temperamentu, z uprzedzenia, nienawidzieć wszelkiego ruchu, choćby zupełnie prawidłowego — dla tego, że ruch bywa zwykle rzeczą żywiołów mniej uprzywilejowanych, mniej historycznych, że bywa rzeczą świadomego siebie ogółu, a nie trzody pędzonej przez kilku pasterzy...

Nieraz tedy, w stosunkach, w jakich się kraj nasz znajduje, gdy chodzi o program akcji politycznej wobec rządu wiedeńskiego, zgadzamy się zupełnie z *Czasem*. Ale niech tylko dyskusja dotknie celów, a nie środków polityki, niech tem samem wyjdą na jaw pobudki, dla których obydwa stronnictwa były przypadkiem jednego zdania, a wnet *Czas* woła w niebogłosy, że my tu jesteśmy „radykałami".

Tak się stało obecnie, z powodu zapewne konferencyj polskich w Wiedniu. Równie *Dziennik Polski* jak *Czas* uważa przyjście hr. Potockiego do steru za zwrot, dla naszej sprawy pomyślny. Równie *Dziennik Polski*, jak *Czas*, przemawiać będzie przeciw wszelkim krokom, któreby utrudniały hr. Potockiemu doprowadzenie do skutku ugody między Galicją a rządem. Równie *Dziennik Polski*, jak *Czas*, użyczy rodakowi powołanemu do trudnego dzieła reorganizowania Austrji według sił swoich wszelkiego należnego poparcia. Ale dla czego?

Dziennik Polski uczyni to, ponieważ spodziewa się, iż po upadku centralistów, system inaugurowany przez hr. Potockiego dozwoli Galicji uzyskać zupełny, konstytucyjny samorząd, i że samorząd ten wyda w Galicji owoce takie, jakie wydał od r. 1815 – 1831 w Królestwie Kongresowem.

Czas natomiast, popiera hr. Potockiego, bo się spodziewa, że ten ostatni — utrzyma *status quo*! *Czas* pragnie tylko tej zmiany, by niektóre przedmioty ustawodawstwa usunięte były z pod niebezpiecznego wpływu „liberałów", a ponieważ tych „liberałów" może się zgromadzić w Wiedniu więcej niż we Lwowie, więc z tego, ale tylko z tego powodu *Czas* przyjmie chętnie niektóre koncesje wynikające z punktu 3. rezolucji. Stanowiska zaś odrębnego Galicji, zupełnego jej samorządu, *Czas* nie chce, odpycha on to wyraźnie, i ażeby nas odwieść od tego żądania, w zawody z centralistami straszy nas Moskwą.

Rzecz naturalna, iż w takich warunkach *Czasowi* stanowisko *Dziennika Polskiego* musi się wydać „radykalnem". Najradykalniejszem zaś w całym programie *Dziennika Polskiego* jest zdaniem *Czasu* to, iż my przewidując w Radzie państwa walkę o ustępstwa dla Galicji, chcielibyśmy z góry mieć zapewnioną większość dla tych ustępstw, i oglądamy się w niemieckich krajach Austrji za sprzymierzeńcami, za zwolennikami odrębności Galicji. Na nieszczęście, ci zwolennicy są oraz stronnictwem liberalnem, i konserwatyzm *Czasu* oburza się podwójnie z tego powodu. Widocznie stronnictwo *Czasu* nie zastanawia się bynajmniej nad tem, jakim sposobem w Radzie państwa mają być uchwalone ustępstwa dla Galicji, i jakim sposobem hr. Potocki oprze się podwójnemu atakowi kliki centralistycznej z jednej, a kliki czesko-feudalnej z drugiej strony, jeżeli oprócz delegacji polskiej nie znajdzie innego poparcia w przyszłym parlamencie centralnym? My zaś, ponieważ chcemy, aby korzystne dla nas zmiany konstytucji mogły być uchwalone w przyszłej Radzie państwa, ponieważ chcemy, aby hr. Potocki utworzył gabinet, złożony z ludzi popularnych, a nie z niedobitków byłej falangi centralistycznej, jak Holzgethan, Tschabuschnigg lub Widmann — jesteśmy „radykałami!"

Polecamy te kardynalne różnice w zapatrywaniach się naszych pilnej uwadze *Czasu*, i zapewniamy go oraz, iż w „kilkunastu konserwatywnych szlachcicach podolskich", którzy mieli założyć *Dziennik Polski*, nie znajdzie się ani odrobiny tego konserwatyzmu, jaki pielęgnowany bywa w *Czasie*. Na dowód, niechaj *Czas* przeczyta program ogłoszony przy założeniu *Dziennika Polskiego*.

Przystępujemy teraz do kwestji „kompromisu" przedwyborczego z frakcją p. Ławrowskiego.

Gdyby *Czas* zaproponował Czechom, aby przy teraźniejszych wyborach uzupełniających wybrali p. Herbsta, albo p. Schmeykala — Czesi by go wyśmiali. Gdyby *Czas* powtórzył swoją propozycję, i gdyby nareszcie, który z Czechów wziął ją na serjo, ten ostatni odpowiedziałby mu, że potrzeba pierwej, aby p. Herbst i p. Schmeykal uznali przynajmniej „štatni pravo koruné české!"

Otóż dobrze, my bierzemy propozycję *Czasu* na serjo, i odpowiadamy mu: Wybierzemy p. Ławrowskiego, ks. Pawlikowa i jeszcze wielu innych, ale niech poprzednio uznają „statni pravo korune polske," to jest niech uznają jedność polityczną Polski, Rusi i Litwy! Tylko na tej podstawie możliwym jest kompromis, ale skoro ta podstawa będzie przyjętą, szczerze przyjętą, p. Ławrowski, ks. Pawlików i ksiądz Pietrusiewicz będą dla nas bardzo miłymi kandydatami, choćby wynaleźli jeszcze siedm nowych języków ruskich i siedm alfabetów, których byśmy się uczyć musieli.

Odpowie nam *Czas* i p. Ławrowski, że Galicja, to nie Polska, i że tu nikt nie ma prawa zawierać nowej Unii. Ale także, tutaj nikt nie ma prawa rozrywać Unii! Zresztą, my nie wymagamy od kandydata, ażeby zawierał Unię między Polską a Rusią, niechaj się tylko co do swojej osoby przyzna do Unii, już istniejącej od wieków! To jest przecież kardynalny warunek dla kandydata, który chce naszych głosów, ażeby wobec obowiązujących nas moralnie nieprzedawnionych praw państwowych naszej Rzeczypospolitej, nie zasługiwał na szubienicę jako zdrajca stanu! Wolno mu domagać się takiej autonomii, takiego języka, alfabetu i kalendarza, jaki mu się podoba — będziemy nawet największymi zwolennikami najdalej idących ustępstw w tej mierze, byle dane były bez przymusu dla tych, którzy ich nie chcą — ale nie przyznamy nigdy, że istnieje odrębny naród ruski, że ziemie rozszarpane w roku 1772 nie są ciągle jedną i niepodzielną Polską, jednem słowem, czwartego rozbioru nie podpiszemy.

Są mędrcy polityczni, którzy powiadają, że my powinniśmy pierwsi wyciągnąć dłoń do owych *κατ' ἐξοχὴν* takzwanych Rusinów, tj. do frakcji p. Ławrowskiego. Przystańcie pierwej na ich żądania, wołają, a powoli sprowadzicie ich do naszego obozu. Dla nas niestety, doświadczenie z r. 1861 jest zbyt odstraszającą nauką. Gdyby nawet nie chodziło o kwestję rewizji konstytucji, gdyby interes kraju nie wymagał jak największej swobody Sejmu w jego działaniach i jak największej jednolitości przyszłej delegacji, jeszczeby można powiedzieć tym panom: „Jeżeli jesteście czem więcej, jak amatorami filologii słowiańskiej, albo co gorzej, zdemaskowaną ajencją moskiewską, pomóżcie sobie sami!" Tembardziej się byłby nie na swojem miejscu kompromis przedwyborczy przez *Czas* proponowany w chwili takiej, jak obecna, i doradzać go może chyba ktoś, co pragnie, by ta stanowcza chwila zamiast rozszerzenia samorządu, sprowadziła nam gorżkie zawody. Frakcja Ławrowskiego, która usiłuje wkraść się w nasze zaufanie nie dając nam żadnej rękojmi szczerości swoich zamiarów, jest tylko przednią strażą głównego korpusu, który się rozsiadł w *Słowie* i woła o podział Galicji: na część polską i ruską. Wprawdzie z Krakowa dają się słyszeć od czasu do czasu podobne głosy, ale to właśnie jest powodem, dla ktorego z niektóremi głosami ztamtąd nas dochodzącemi, rozprawiamy się tak krótko i szorstko, jak ze *Słowem*. Powtarzamy, że czwartego rozbioru Polski nie chcemy, a gdyby *Czas* chciał sięgnać swoją znajomością stosunków krajowych poza Łobzów i mogiłę Wandy, iż te wyrażenia się nasze, jak „zdrada" — „czwarty rozbiór Polski" itd. jakkolwiek bolesne, nie są tak bardzo pozbawione wszelkiej podstawy.

Ziemie Polskie.

W Warszawie gotują się na przyjęcie cara. Całe ulicy, którędy będzie przejeżdżał Aleksander II. starają się przyozdobić. Domy naprawiają bielą i malują w rozmaite barwy. Ma się rozumieć, wszystko to kosztem mieszkańców. Już teraz po mieście kursuje lista osób, mających się zapraszać a właściwie nawoływać na bal składkowy, jakkolwiek przyjazd nastąpi dopiero za pięć tygodni. W tymże samym czasie zostanie odsłoniętym w obecności carskiej pomnik dla księcia Paszkiewicza. Będzie to znakomity *pendant* do monumentu wystawionego na saskim placu dla siedmiu zdrajców z r. 1831. Warszawa dedykowała następujący wiersz:

„Czterech lwów i czterech ptaków,
Pilnują siedmiu łajdaków."

Gdyby nie ów historyczny wiersz, wypadałoby tylko trochę zmodyfikować, a ośmiu stróżów będzie miało tylu osób do strzeżenia.

Austrja i Węgry.

Zapowiedziane zmiany w obsadzeniu posad w ministerjum oświaty, przyjdą prawdopodobnie do skutku w najbliższej przyszłości. Dobrze poinformowani utrzymują, że przedewszystkiem ma być spensjonowany radca ministerjalny p. Kleemann, referent spraw, dotyczących szkół średnich; następnie ma być przydzielony panu Herrmann, obecnemu referentowi szkół ludowych, jakiś inny referat. Kunz ***von der Rasen***, zwany także Hohenbühel, klerykał najczystszej wody, przeniesionym zostanie do biura statystycznego, a Ambros, sekretarz prezydjalny przeniesionym będzie jako radca do namiestnictwa niższo-austrjackiego. Jako następcę p. Kleemanna wymieniają dra Ficker; oprócz tego ma być powołaną do ministerjum jeszcze inna jakaś osobistość, zajmująca się wyłącznie sprawami szkół technicznych. Zupełnej reorganizacji ulegnie także sekcja zajmująca się wyłącznie sprawami wyższych zakładów naukowych. Odtąd ma każdy wydział na wszechnicy posiadać osobnego referenta, a radcy nadwornemu drowi Heider ma być poruczonem kierownictwo w sprawach administracyjnych wyższych zakładów naukowych.

Z górnej Austrji donoszą, że wyborcza agitacja klerykałów jest nadzwyczaj ożywioną. W ciągu tego miesiąca urządza katolickie Towarzystwo ludowe w tym celu siedm zgromadzeń na prowincji.

Czeski klub mężów zaufania zgodził się na zaproponowanie powtórnego wyboru czeskich deklarantów; zarazem postanowił wystosować odezwę, zachęcającą do wytrwania na obecnem stanowisku, które — zdaniem klubu — prowadzi do niezawodnego zwycięztwa.

Według autentycznych doniesień nie zachodzi obawa, ażeby czescy wiernokonstytucyjni posłowie z większych posiadłości złożyli mandaty.

Do *Neue Freie Presse* telegrafugą ze Lwowa pod dniem 4. b. m.: „Wydział krajowy oddał za kontraktem zarząd szpitalu głównego Siostrom Miłosierdzia. Kontrakt jest bardzo korzystnym dla zakonnic, bardzo niekorzystnym zaś dla funduszów krajowych. Z tego powodu panuje powszechne niezadowolenie.

Hr. Andrassy zapewnił deputację miasta Zagrzebia że Kroacja może bez najmniejszej obawy przypatrywać się czynnościom rządu. Ani we Węgrzech, ani też w Kroacji nie ma spraw stojących z sobą w sprzeczności; we Węgrzech zaś nie ma takiej szalonej partji, którąby chciała gwałtem tem zmadziaryzować Kroację. Minister zapewnił przytem deputację zagrzebską, że ludność Kroacji przekona się wnet, iż rząd powoduje się polityką czysto kroacko-narodową, i że w interesie tegoż rządu leży podniesienie dobrobytu i wielkości Kroacji.

Sprawy zagraniczne.

Florencja dnia 2. czerwca 1870.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(Ł) Zaledwie wojsko rozprószyło oddziały powstańców w Toskańskiem, a nowe bandy pojawiły się w Ligurii, obecnie zaś w Lombardji.

Jeden z tych oddziałów uformował się dnia 30. maja w kantonie Tessyn w Szwajcarji. Wkroczył on do Włoch przez dolinę Cavargna. Burmistrz miasta Porlezza udał się na czele żandarmerji i straży granicznej w pogoń za Mazzyinistami, którymi dowodzi niejaki Nathan. Wrócił, nie zdoławszy rozproszyć, szybko w stronę Cozzida po-

stępującą bandę, która na małych barkach przeprawiwszy się w nocy przez jezioro Como, stanęła dnia następnego w bliskości Gera. Z Gera powstańcy udali się przez płaszczyznę okolicy Colico w góry, gdzie na górze Legnone zajęli w lasach stanowisko prawie niedostępne. Batalion piechoty otacza powstańców, którzy prawdopodobnie przerzucą się w doliny prowincji Bergamo, lub też w Valsassina.

Dowiaduję się, że z młodych ludzi, którzy, w celu połączenia się z bandą Nathana, wyszli z Medjolanu, utworzył się nowy oddział, i że ten oddział widziano na górze Albano, w kierunku Dongo.

Tak oddział Nathana, jak oddział ostatni nie będą mogli się oprzeć wojsku, republikanie zatem żadnego rezultatu praktycznego spodziewać się nie mogą dla siebie, z tego nowego objawu na północy niezadowolenia swojego z obecnego porządku rzeczy na półwyspie.

Napisy „Bóg i lud“ na czerwonych chorągwiach, są wskazówką nieomylną, dla szukającego źródła tych nieustających rozruchów i agitacyj, tak na północy jak na południu, tak nad brzegami morza genueńskiego, jak w prowincjach dotykających Adrjatyku.

Jako korespondent bezpartejalny przytoczyć mi tu należy, że władze rządowe obudziły się z letargu, w którym zostawały przez długi czas; okazują więcej energii, więcej jedności w działaniu; byłto też czas największy do działania. Ministerjum spraw zagranicznych udało się do rządu szwajcarskiego z żądaniem na rząd kantonu Tessyn (Ticino). Na terytorjum tego kantonu zebrały się niedobitki band, które się poprzednio już przed wojskiem włoskiem do Szwajcarji schroniły, dla wkroczenia do Lombardji.

Rada federalna delegowała niezwłocznie osobę poufną, by na miejscu przekonało się o prawdziwym stanie rzeczy, i sprawdziła, o ile w Lugano popierano agitacje partji mazzynistowskiej.

Dla zapobieżenia nowym podobnym wypadkom, milicja szwajcarska, pod dowództwem majora Lurati, zajęła ważniejsze punkta na granicy włoskiej.

Ministerjum Lanza ciągle się utrzymuje przy sterze rządu, co chwila się zdaje, że ono upaść musi, lecz dzięki zręcznemu lawirowaniu żyje jeszcze.

Sella, minister finansów, wplątał się przez własną nieostrożność w rzecz niezawodnie dla niego bardzo niemiłą, mówią tu o sprawie doktora Berghinz z deputowanym Valussi zarazem redaktorem dziennika, wychodzącego w Udine. W skutek kłótni politycznej, Berghinz (republikanin) zapomniał się do tego stopnia, że Valussego uderzył w twarz publicznie. P. Berghinz wytoczono natychmiast proces. Sella, dowiedziawszy się, że jego przyjacielowi p. Valussi wyrządzono obelgę, przesłał temu telegram wcale niepolityczny, a p. Valussi okazując się jeszcze mniej politycznym, ogłosił telegram prywatny w dzienniku swoim. Ztąd wielka wrzawa; p. Sella interpelowano w izbie, jego odpowiedź nie mogła zadowolić, ponieważ zawierała sprzeczności. Nasamprzód oświadczył, że w telegramie mówił jako osoba prywatna, następnie, że uważał za obowiązek swój mówić w imieniu rządu, na co łatwo odpowiedź się znalazła; jakim prawem minister finansów przemawiać może w imieniu ministra sprawiedliwości?

Kronika.

† **Ks. Alfons Jakiel**, prowincjał zakonu OO. Karmelitów we Lwowie zmarł w sobotę dnia 4. bm. Pogrzeb odbył się wczoraj o godzinie 6. wieczorem. Ś. p. Alfons był 35 lat księdzem, a przez lat 20 przewodniczył zakonowi Karmelitów. Utrzymują, że nieboszczyk tknięty został apopleksją na wiadomość o zgonie prowincjonała tegoż samego zakonu w Krakowie.

Nie żartujcie! Pewnego „demokratę przyszłości polskiej,“ *alias* Stańczyka bawiącego u wód, przerażono onegdaj następującym telegramem: „K r a k ó w 5. czerwca. Dziś o godzinie 7. rano jenerał Groman na czele 100 ludzi zajął miasto i stanął główną kwaterą w pałacu Larysza.“

Bardzo pocieszny wypadek zdarzył się w niedzielę na stawie Kisielki. Jakiś bohater wyznania mojżeszowego, popisywał się przed tłumem stojących nad brzegiem piękności swą zgrabnością w jeżdżeniu na czółnie. Stanąwszy na szers ym końcu tego czółna prawie na samym krawędziu, poruszał z lekka i z gracją drewnianym kosturem, zwanym wiosłem a raczej łopatą. Przednia część czółna sterczała dość wysoko nad wodą. Będąc już bliskim brzegu i chcąc wykonać zgrabny zwrot ku środkowi stawu, stracił nasz bohater równowagę i...... jak długi wpadł na wznak do wody — jeżeli się godzi nazwać tem mianem rozcieńczone błoto stawu kisielkowskiego. Na brzegu powstał popłoch ogromny — chociaż wielkiego niebezpieczeństwa nie było, bo staw ten można w szers i wzdłuż przejść piechotą; — to też nasz bohater po kilku — także zgrabnych — usiłowaniach wygramolił się z błota i rzucił się.... ale nie w objęcia, jakiej piękności — lecz do najbliższej komórki stojącej nad stawem, aby uporządkować swą zabłoconą garderobę.

Bójka wojskowa. Za żółkiewską rogatką niedaleko Zniesienia żołnierze z pułków piechoty 80, 66 i 34, z pułku ułanów tu konsystującego poczęli się bić najprzód w szynku, a następnie walka przeniosła się na ulicę! Pobito najprzód żołnierzy z pułku Holstein i jednego ułana, ten ostatni pobiegł atoli do koszar jazdy na żołkiewskiem i sprowadził sobie posiłki. Wówczas między ułanami a madjarami rozpoczęła się potyczka na dobre, na całej linii od rogatki żołkiewskiej przez Kisielkę ku Zniesieniu. Kilkunastu żołnierzy jest ciężko i lekko rannych.

Do transportu tych rannych publiczność cywilna bawiąca się w Kisielce odstąpiła swoje jednokonki, panie z litości zajmowały się na prędce opatrzeniem ich ran. Dopiero po dwugodzinnej walce, około 10tej wieczór, trzy silne patrole wezwane przez policję zdołały przywrócić porządek. Władza wojskowa, która nie zabrania żołnierzom nosić broni poza służbą, nie postarała się nawet o to, by wcześniej zapobiedz ekscesom w dnie świątecsne tak często się wydarzającym.

Walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego oddziału samborskiego odbędzie się we środę dnia 29. czerwca 1870 w sali ratuszowej w Samborze o 2. godzinie po południu. Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, — sprawozdanie z czynności zarządu oddziału. 2. Rozprawa: Nauczyciel ludowy wobec gminy i rodziców; co mu potrzeba uczynić, aby skargi i nieprzyjemności doznawane od rodziców z powodu wykazania opieszałych dzieci od siebie uchylić. 3. Wybory członków do wydziału na rok następny. 4. Wnioski zarządu i pojedynczych członków.

Zarząd zaprasza do jaknajliczniejszego udziału.

Od zarządu Towarz. pedagogicznego oddziału samborskiego.

W Samborze dnia 5. czerwca 1870.

Bartkowski, prezes. *Tedorowicz*, sekretarz.

Siódme walne zgromadzenie oddziału kołomyjskiego Tow. pedag. odbędzie się d. 13. czerwca rb. w Horodence w zabudowaniu szkoły głównej o godzinie 11. przed południem, na które się szan. członków uprzejmie zaprasza.

Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za czas od 13. kwietnia do 13. czerwca b. r. 8. Sprawozdanie o stanie fundnszów oddziału. 4. Członek Tow. pedag. p. Kobak odczyta rozprawę: „O potrzebie teorji przy praktyce pszczelniczej.“ 5. Wnioski Zarządu i pojedyńczych członków. Od Zarządu oddziału Tow. pedag. W Kołomyi d. 4. czerwca 1870. *Jan Hawel* prezes. *Jan Chorzewski* sekretarz.

Olbrzymi bursztyn. W dobrach hr. Jana Zamojskiego we wsi Kozłówce za Lubartowem, znaleziono bryłę bursztynu wielkości dość sporego bochenka chleba. Szkoda, że włościanin, który ją wyorał, nie wiedząc coby to było, rozbił tę bryłę na drobne kawałki.

† **N. Karwowski**, były poseł na sejm z roku 1831, jeden z najznakomitszych członków emigracji polskiej, zmarł w Paryżu po długiej chorobie w 62 roku życia.

† **Jan Moraczyński**, malarz religijny, rodem z Wołynia, przez dłuższy czas przebywający w Wilnie, zmarł w Zürichu 5. marca r. b. mając lat 60 kilka. Kształcił się w Wiednin i Monachjum, następnie we Włoszech, 1841 r. w Rzymie wymalował obraz św. Romualda (będący dziś w Watykanie), chwalony w swoim czasie przez włoskie, niemieckie i polskie dzienniki, a nagrodzony przez papieża Grzegorza XVI. dużym złotym medalem pierwszej klasy. Ś. p. Moraczyński zostawił po sobie piękną i liczną galerję obrazów, która niedługo ma być w Warszawie wystawioną na sprzedaż, także wiele własnych rękopisów w rozmaitych językach, najwięcej po polsku. Z drukowanych wyszły na widok publiczny w Zürichu „Psalmy“ w polskim języku, tam także kończy się właśnie druk jego filozoficznego dzieła p. t. „*Ein Wort an der Zeit.*“

(*Z.*) **Założce**, dnia 4. czerwca. (*Kor. Dzien. Pol.*) W miejsce upadającego krzyża wystawionego przez tutejszych mieszczan w r. 1848, staraniem i kosztem pana Henryka Górskiego, stanął nowy z pięknym i dużym korpusem. Na bokach wyryto w języku polskim i ruskim: „pamiątka zniesienia pańszczyzny w r. 1848,“ — z frontu słowa św. Pawła do Galatów: „Bracia! wezwani jesteście ku wolności, ale przez miłość służcie jeden drugiemu“ (5, 13); a niżej: „postawiono w r. 1870 podczas misji.“ — Poświęcenie odbyło się dnia 15. maja przez miejscowych księży obydwu obrządków w obec mnóstwa ludu, do którego przemawiał ks. Bąkowski. Wieczorem p. G. podejmował gościnnie liczne zgromadzenie włościan bez różnicy obrządku i narzecza.

W d. 14. maja rozpoczęła się w Założcach misja i trwała przez całe dwa tygodnie. Cztery nauki, głoszone co dnia przez przybyłych ze Lwowa księży: Bąkowskiego i Kiedrowskiego, skutecznie działały na umysły i serca mieszkańców tutejszej okolicy. Zamiast gołosłownych pochwał dość przytoczyć, że do stołu pańskiego przystąpiło więcej niż 4.000, (pierwszą komunję przyjęło około 100 dzieci), — do bractwa trzeźwości zapisało się 709, do szkaplerza przyjęto 350. Nadmienić wypada, że w powyższych liczbach znaczną stanowią cząstkę Rusini, którzy w brew stawianym przeszkodom i burzliwym zakazom przez jednego z tutejszych parochów, zbyt gorliwego pod koniec życia o czystość obrządku wschodniego, tłumnie spieszyli do kościoła i przesiadując w nim dnie całe, nie mogli się oprzeć potędze słowa bożego, jakiego nigdy w cerkwi nie słyszeli. Wzmiankowany paroch głośno się odzywa: że katolicyzm i schyzma to jedno, a tymczasem czynnie dowodzi, że między obrządkiem łacińskim a greckim wielka zachodzi różnica, — że stosunki z łacinnikami zgubnie wpływają na jego owieczki. Dla tego też uznał za słuszne odmówić swej pomocy, wzbraniał się udzielać komunii Rusinom, spowiadającym się w kościele, zdzierał z dziewczyn szkaplerze, a zacnych misjonarzy nazywał komedjantami, wróżbitami itp. Taka pogłoska krąży między ludem.

I o tem nie godzi się przemilczeć, że wspomniony gorliwiec przy odnowieniu cerkwi wyrzncił ze ściany marmurową płytę z napisem świadczącym, iż budynek, w którym broi przeciw Lachom, wzniósł śp. Józef Potocki, wojewoda kijowski, a poświęcił w r. 1740 Franciszek Kobielski biskup Łucki, jako świątynię dla użytku katolików obrządku łacińskiego, — a nadto pięknym figurom przy wielkim ołtarzu kazał mitry poprzerabiać na kołpaki, poprzyprawiać brody, a skoro artyści nie ośmielili się dopuścić takiego barbaryzmu, wspomnione figury, istotną stanowiące ozdobę domu bożego, kazał całkiem usunąć, zasłaniając się wolą swych parafian.

Daj mu Boże opamiętanie w reformatorskich zapędach!

Dziadek samego siebie. W parlamencie angielskim toczyły się rozprawy, czyli wdowiec może zaślubić siostrę zmarłej swojej żony. W ciągu rozpraw książę Marlborough zabawił bardzo zgromadzenie odczytaniem następnego wyjątku z pewnego amerykańskiego dziennika: „Ożeniłem się z wdową, która miała córkę na wydaniu. Mój ojciec, który często nas odwiedzał, pokochał moją pasierbicę i ożenił się z nią. Tym sposobem mój ojciec został moim zięciem, a moja pasierbica moją matką, skoro była żoną mego ojca. W niejaki czas potem moja żona miała syna, który był szwagrem mego ojca a moim wujem, ponieważ był bratem mojej macochy. Żona mojego ojca a moja pasierbica miała także syna; rozumie się samo przez się, że ten syn był moim bratem a zarazem moim wnukiem, ponieważ był synem mojej córki (pasierbicy). Moja żona była moją babką, ponieważ była matką mojej matki. Ja byłem naraz i mężem i wnukiem mojej żony, a skoro mąż babki pewnej osoby jest jej dziadkiem, byłem więc moim własnym dziadkiem.

Od Redakcji. Upraszamy wszystkich panów korespondentów z prowincji, ażeby raczyli na każdej korespondencji umieszczać swe nazwiska. Za dyskrecję z naszej strony ręczymy, skoro szanowny korespondent wyraźnie powie, że nie życzy sobie by jego nazwisko było wymienione. Z drugiej zaś strony niepodobna zamieszczać korespondencyj niezaopatrzonych w żaden podpis, lub w jakiś pseudonim, a zwłaszcza, jeżeli korespondencja wykazuje wady lub nieodpowiednie postępowanie tej lub owej osobistości. Nadsyłane korespondencje bez podpisów wzbudzają tylko bardzo usprawiedliwione podejrzenie, że fakt opisany w tej korespondencji nie jest prawdziwym. Redakcja nasza najchętniej przyjmie na się każdą odpowiedzialność, skoro tylko fakt opisany jest zgodny z prawdą; zaś za kłamstwa i oszczerstwa nieuzasadnione, tudzież za niesłuszne napastowanie ludzi w gruncie poczciwych i zacnych w tym celu, ażeby dogodzić jakiejś osobistej złości, żadna redakcja a tem mniej nasza odpowiedzialność na się brać nie myśli.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń, 7 czerwca. (*Tel. Dz. Pols.*) Wołów na targu dziś 2180 sztuk. Cena 31—32.50 Rozkupiono wszystko bardzo prędko. Widoki dobre.

(*H.*) **Z Podola.** Dnia 4. czerwca. (*Koresp. Dziennika Polskiego.*) Stan ozimin u nas jest wyborny, pszenice ślicznie wyglądają, gdzie niegdzie nadto pięknie, bo grożą wylęganiem. — Żyta także piękne. Jarzyny nie są dobre, bo późne. Z dwóch przyczyn mieliśmy późną wiosnę a mało zoranego na zimę, później posucha dokuczać zaczęła. Jęczmiona były do połowy w trawie uschnięte. Przy końcu maja trzy mrozy powtarzające się w nocy wiele szkody zrządziły, zwarzyły one fasolę, kukurudzę, kwiat drzew fruktowych, a nawet zawiązki wiszeń i czereszeń.

Brak robotnika daje nam się czuć dotkliwie. Z wielu wsi idą robotnicy do robót ziemnych pod kolej Złoczowsko-Podwołoczyską Karola Ludwika.

Ostatnie wiadomości.

Kraków, dnia 6go czerwca.

(*Korespondencja Dziennika Polskiego*).

(*R.*) Zjazd braci z różnych części Polski w Krakowie nie zawiódł nadziei wielu a zawstydził mocno niektóre koterje, które odezwę kilku patrjotów i usiłowania krakowskiego stowarzyszenia „Postęp“ do ostatniej chwili ignorowały.

Wczoraj o godzinie 7 zrana przybyli Lwowianie w towarzystwie setki uniformowanych członków „Orła białego“ z własną muzyką również uniformowaną.

Drogę 12 godzinną ze Lwowa przebyli chociaż nocą, ale bardzo wesoło, na każdej stacji witani radośnie przez zgromadzone grona publiczności. Pomimo nocy bezsennie przebytej, nie widać było znużenia; na dworcu w Krakowie parę tysięcy ludzi oczekiwało nas, tudzież p. Eminowicz naczelnik całej straży ochotniczej ogniowej, pięknie umundurowanej. Muzyka lwowska zaintonowała „Jeszcze Polska nie zginęła,“ i z okrzykiem: Niech żyje Kraków, niech żyją Lwowiacy, wysiedliśmy z wagonów. „Orzeł biały“ sformował się w kolumnę, rozwinął sztandar, straż krakowska podobnież, i po krótkiem przywitaniu obu sztandarów, przy odgłosie dwóch kapeli, przygrywających hymnami: „Tysiąc walecznych; Bartoszu, Bartoszu —nie traćwa nadziei, Jeszcze Polska nie zginęła“ wkroczyliśmy do miasta, dopiero co obudzonego, a pod wpływem artykułów *Czasu*, który jeszcze w niedzielę nawet nie wiedział, kto zjazd urządza w Krakowie, po części jeszcze w śnie pogrążonego. Przedefilowawszy rynkiem, ulicą grodzką, poprzed ratusz, „Orzeł biały“ otrzymał bardzo stosownie — po wojskowemu urządzone kwatery w domu Larysza przy ulicy Brackiej na dole i na I piętrze. Tymczasem pomieszczono także wszystkie osoby prywatne przybyłe ze Lwowa. Komitet kwatermistrzowski pokonał liczne trudności, i wywiązał się ze swego zadania bardzo zaszczytnie, wynalazłszy i zamówiwszy około 400 kwater po prywatnych domach.

O godz. 11. zrana byli wszyscy na nabożeństwie w katedrze. Następnie spieszono na dworzec, by oczekiwać tamże gości z Wielkopolski. Poznań jednak omylił nadzieję znowu. Przybyło tylko kilka osób, wybrawszy się na własną rękę by uścisnąć dłoń Rusinów i Szlązaków. Przykre to zrobiło wrażenie, a deszcz ulewny, który zaraz z południa puścił się i padał aż do godz. 8. wieczorem, popsuł cokolwiek dobry humor i zabawę, przygotowaną na strzelnicy. Na przyjazd Cieszyniaków stracono już prawie nadzieję. P. Stalmach telegrafował jednak, że przybędzie pociągiem wiedeńskim o godz. ½10. Na tę wiadomość ruszyło wszystko na dworzec. Deszcz ustał. Tłumy publiczności zebrały się z miasta. Towarzysze *Orła* i straż krakowska, wyciągnęli łańcuch wzdłuż peronu. Pociąg zajechał dwoma maszynami zaprzężony, i wysiadło z niego — blisko ½ tysiąca obywateli polskich z księstwa Cieszyńskiego i Opawskiego. Okrzyki radości nie miały końca. Nikt się nie spodziewał tak ogromnego udziału. Cześć jednak Stalmachowi i rolnikom polskim na Szlązku! Wzruszeni do łez Krakowiacy i Lwowianie opasali łańcuchem rąk przybyły zastęp, i tak społem uściśniętych — z muzyką odprowadzono na strzelnicę do zastawionych pod gołem niebem stołów. Tam Mieczysław hr. Dzieduszycki serdecznym wierszem przywitał wszystkich. O godz. 1. w nocy skończył się bankiet i liczne toasty bardzo ożywione, gdyż naraz i reprezentacja miasta, i znakomitości wzięły udział w przyjęciu. Rozkwaterowano wszystkich bardzo wygodnie mimo spóźnionej pory; tak oględne były przygotowania komitetu.

Dziś zrana zwiedzaliśmy skarbiec na Wawelu. O godz. 10. dawał śniadanie p. E m i n o w i c z, o godz. 11. zaś obywatel A r m u ł o w i c z (rzeźnik) gościł setki gości u siebie przepyszną kiełbasą z sosem, wędlinami, bigosem staropolskim — doskonałą wiśniówką, piwem i winem.

Po południu tłumnie z muzyką wyruszyli wszyscy na kopiec Kościuszki, a ztamtąd do parku na woli Justowskiej, gdzie się bawiono aż do późnego wieczora. Powrót do miasta odbył się wśród ogni, transparantów (przy moście) i w towarzystwie połowy Krakowa.

Lwów, 7. czerwca.

— Na zjazd jutrzejszy zaproszono 270 osób. Niektórzy z zaproszonych, już wczoraj przybyli do Lwowa. Wielkiej liczbie osób nie doręczono zaproszeń dość wcześnie, z powodu że adresa ich nie były dokładnie wiadome zajmującej się tem komisji. Mimo to spodziewać się należy, iż zgromadzenie jutrzejsze będzie bardzo liczne.

— Frakcja pseudo-ruska czyni wiele zabiegów, by jak najwięcej krzeseł poselskich uzyskać dla siebie przy wyborach. Wiemy z dobrego źródła, że koryfeusze tej frakcji udawali się temi dniami do żydów, w celu porozumienia się z nimi co do wspólnej akcji wyborczej. Przedstawiali żydom, że oni równie jak żydzi bronili zawsze interesów — „konserwatywnych“, więc i teraz powinni się połączyć w imię tych interesów. Sądzimy, że każdy łatwo odgadnie odpowiedź, jaką żydzi dali na taką propozycję. Ogół żydów ma jak wiadomo bardzo mało pociągu do „konserwatyzmu“ takiego, jakim się odznacza frakcja, która przyjęła *mit Jubel* zaprowadzenie stanu oblężenia w roku 1864.

— P. Grocholski sprosił na dziś wieczór do Lwowa burmistrzów wszystkich miast mających prawo wyboru osobnego posła w celu wybrania jednego delegata do komitetu centralnego przedwyborczego. Mamy nadzieję, że pp. burmistrze wstrzymają się z tym krokiem póki jutrzejszy zjazd polityczny nie wskaże wzajemnego stanowiska stronnictw postępowych do oktrojowanego przez partję arystokratyczno-konserwatywną komitetu centralnego.

Pisma czeskie znowu z największą zawziętością uderzają na Węgrów, grożąc im agitacją antimadiarską na Słowaczyznie, w Kroacji i w Rumunji. Z drugiej strony, dzienniki deakistowskie wzywają rząd, aby położył tamę zabiegom partji wojskowej na Pograniczu. W ogóle wieje w Austrji jakiś wiatr niemiły, przypominający czasy Jelaczyca, Windischgrätza, Haynaua i Weldena. Dzienniki stronnictwa arystokratyczno-klerykalnego, jak np. *Vaterland*, uważają już nawet erę ogólnej reakcji jako inaugurowaną, i domagają się otwarcie rozpoczęcia rządów policyjnych i szabelkowych.

— Ruch wyborczy w krajach niemiecko-austrjackich według *Sonn- u. Montags-Zeitung*, bierze obrót na szczęście wcale nie pomyślny dla kliki centralistycznej. Klika ta usiłowała pozyskać dla siebie kilku „nowych ludzi“, którzy mają szanse być wybranymi, ale i ten manewr się nie udał. W Styrji wszyscy kandydaci występują z programem, żądającym z u p e ł n e j o d r ę b n o ś c i G a l i c j i. Dr. Fleckh kandydujący w Judenburgu, żąda prócz tego jeszcze, by wszystkim krajom oddano ustawodawstwo o podatkach bezpośrednich, i by wyznaczono tylko kwoty, które mają być płacone z każdego kraju na wspólne potrzeby państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Konstantynopol, 6 czerwca. Wczoraj o 1 godzinie wnocy powstał straszny pożar, szerzący się z niesłychaną gwałtownością przy panującym silnym wietrze. Spłonął hotel ambasady angielskiej, konsulat Stanów Zjednoczonych i Portugalii, teatr, kilka kościołów i meczetów, jakoteż k i l k a t y s i ę c y d o m ó w. Najbogatsze sklepy i magazyny zniszczone są do szczętu, wiele jest osób rannych i zabitych. Płomienie buchają jeszcze teraz w różnych stronach. Szkoda jest nieobliczona i wynosić musi kilka miljonów.

Wiedeń 7. czerwca o 10 godz. 30 min. Akcje frank-austr. 119.50; kredytowe 254.10; anglo-austrjackie 311.25 Tramway 212.75; kolei południowej 190.50; losy z r. 1860 —.—; napoleondor 9.76½; węgierskie losy —.—; kolei Karola Ludwika 241.75. kolei państwowej —. Usposobienie lepsze. Paryż renta —.70; lomb. —.— Usposobienie —

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń dnia 6. czerwca 1. godz. — m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. —.—; kredytowe 254.20; banku ang. austr. 312.50; banku obrotowego —.—; kolei Karola-Ludw. 241.—; kolei połud. 192.20; kolei państw. —.—; banku franko-austr. 119.50; banku ludow. z całą wpłatą —.— banku budown. 71.—; banku centr. —.—; wied. Związku bankow. —.—; kolei Elżbiety 210.25; losy z r. 1860 —. ; kolei cisańskiej —.—; napoleondor 9.76. kolei przem.-łupkowskiej 166.25. Usposobienie bez pokupu stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 6. i 7. czerwca.

Hotel Georga. Gustaw Greiner z Żółkwi, Karol br. Türke z Lubieńca, Józef Schenk z Czerniowiec, Władysław Ochocki z Kalinoszczyzny, Władysław Przybysławski z Podola. Alojzy Bocheński z Otyniowic, Feliks Dolański z Grembowej.

Hotel Angielski. Stanisław Malczewski z Czestnik, Kazimierz Obertyński z Szonibab, Oktawjan Orłowski z Połowca, Kornel Milewski z Małua, Ludwik Szumańczowski z Czulic, Stanisław Osmólski z Ostrowa, Teodor Assakiewicz z Czerniowiec, Adolf Luttinger z Czerniowiec.

Hotel Kuhna. Adolf Łokuciejowski z Jędrzejówki, Abdon Bieczeński z Sokala, Liberat Przestrzelski z Łąki, Antoni Matkowski z Komorowszczyzny.

Pod białym koniem. Robert Peszkettel z Gródka.

Hotel Europejski. Wacław Sasulicz z Załucza, Nestor Tretter z Stanisławowa, Franciszek Wakarecy z Poznania, Antoni Ruszkowski z Brykonia, Stanisław Thuille z Jezierna.

Hotel Langa. Bronisław Płoński z ros. Podola, Ernest Richter z Berna, Anibal Gergheli z Multan, Łasarz Janiaudi z Multan, Antoni Schlumps z Reichenberga.

Redaktor odpowiedzialny: H e n r y k R e w a k o w i c z.

Z drukarni E. Winiarza.